Nr. 200. Lwów — Piątek dnia 7 września 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe. Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. na prowincyi 9 „ 60 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 2, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII. Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Niemiecka ręka.

Że socyaliści niemieccy podtrzymują pieniężnie ruch socyalno-przewrotowy w Królestwie Polskiem, to jest fakt powszechnie wiadomy. Socyal-demokracya niemiecka zresztą wcale się z tem nie ukrywa. Ostatnie sprawozdanie kasowe zarządu, jak o tem już pisaliśmy, wykazuje, że na na ten cel użyli socyaliści w okresie sprawozdawczym kilkakroć sto tysięcy marek. Nie można też być pewnym, że na ten cel wydali socyaliści niemieccy tylko tyle, ile wykazują publicznie. Do zbyt wielkich sum może niewygodnie byłoby przyznawać się. W każdym razie, już i te krocie marek nie są zasiłkiem bagatelnym, skoro się zważy, że za 300 tysięcy marek można mieć 10 tysięcy rewolwerów...

Ciekawsze jednak jest to, że nietylko socyaliści nadsyłali z Niemiec pieniądze na podtrzymywanie wrzenia socyalnego w naszym kraju.

Z wiarygodnego źródła otrzymuje warszawska „Gazeta polska" wiadomość, iż to samo robili i robią także inni Niemcy, którzy wcale nie należą do obozu rewolucyjnego. Istnieje nawet specyalna organizacya wpośród przemysłowców niemieckich, zmierzająca do podtrzymywania ruchu strajkowego w Królestwie. Obejmuje ona szerokie koła we wszystkich okolicach Niemiec. Uczestnicy jej, od roku już przeszło, płacą stale wkładki, jakie przypadają na nich według rozkładu. Kto ma większą fabrykę płaci więcej, kto mniejszą, mniej. Z opłat zaś tych tworzyły się sumy, które szły, które zapewne jeszcze idą, na podtrzymywanie strajków w różnych gałęziach przemysłu w Królestwie Polskiem.

Cel tej organizacyi jest aż nadto jasny. Uczestnicy jej mieli na widoku konkurencyę. Zabić przemysł w Królestwie Polskiem, to znaczyło rozszerzyć rynek zbytu dla wyrobów niemieckich. Rzecz była pomyślana „praktycznie" i przyniosła też spodziewane owoce. Zbyt niemiecki w wielu gałęziach wzrósł w Królestwie do niebywałych rozmiarów. Ale jeśli wielu uczestników tego sprzysiężenia nie sięgało myślą po za cele praktyczne, to nie można tego powiedzieć napewno o organizatorach. Ci zdawali sobie sprawę nietylko z tych zysków doraźnych, które przez podtrzymywanie strajków osiągnąć może przemysł niemiecki. Ci dążyli jeszcze do utrwalenia w Królestwie zamętu, jako czynnika politycznego. Im głębiej Królestwo Polskie pogrąży się w anarchię, tem lepiej dla sprawy niemieckiej wogóle, a nietylko dla przemysłu. I dlatego też ten ruch miał w Niemczech nietylko chciwych zysku uczestników, nietylko przewrotnych organizatorów, ale i dyskretnie ukrytych, ale bardzo wpływowych protektorów, bez których przyzwolenia nie byłby wcale przyszedł do skutku.

I oto w pewnej chwili ogarnęła Królestwo polskie „epidemia strajkowa". Był to zupełnie nowy rodzaj epidemii, jakiego jeszcze nigdzie na świecie nie obserwowano. Diagnoza wykazywała, że całe szeregi strajków powstają w Królestwie bez żadnego sensu. Ani stan przemysłu do nich nie upoważniał, ani nie zapowiadały one rzeczywistej poprawy bytu robotnika. A jednak jedno bezrobocie szło za drugiem. W ogromnej większości fabryk robotnicy wcale nie chcieli strajkować. Wówczas jednak przychodzili panowie z rewolwerami i narzucali bezrobocie. A nietylko narzucali, ale podtrzymywali je całymi miesiącami, kiedy na całym świecie strajk nie może trwać dłużej własną siłą robotników, jak kilka tygodni. I kiedy już najokropniejszy zamęt ogarnął całe życie w Królestwie, kiedy wiele gałęzi przemysłu stanęło nad przepaścią, niesumienni lub naiwni uczestnicy tej roboty odpowiadali na wszelkie krytyki, że niema rady, bo jest to ruch żywiołowy. Zapewne, „żywioły" nie liczą się z pożytkiem społecznym i często burzą najpracowitsze dzieła ręki ludzkiej. Ale w każdym wypadku dobrze jest poznać naturę tych sił niszczycielskich. I oto tutaj poznajemy ją.

„Żywiołem" epidemii strajkowej w Królestwie polskiem były ekonomiczne i polityczne interesy Niemców. Ponieważ nieszczęśliwe warunki wytworzyły w organizmie Królestwa pewną liczbę anarchistów, Niemcy użyli ich do swej roboty. Za niemieckie pieniądze szła do Królestwa broń, za te pieniądze najmici bez sumienia burzyli życie ekonomiczne i dobrobyt robotnika w Królestwie. Za te pieniądze rozjeżdżali się po całem Królestwie agitatorowie, którzy stawali przed robotnikiem, udając jego przyjaciół, a którzy w gruncie rzeczy działali w myśl najzaciętszych jego wrogów, jako robotnika i jako Polaka.

Taki to był ten „żywioł", przed którym zwolennicy jego kazali się korzyć społeczeństwu polskiemu i wszystkim jego narodowym organizacyom.

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 września.

(Niepokojące wieści o groźnym buncie żołnierzy w twierdzach. Położenie w Modlinie. Panika. Ostateczny środek. Przyczyny demoralizacyi w wojsku. Jeszcze gen. von Becker).

Od pewnego czasu dochodzą wieści niepokojące o niebezpiecznem wrzeniu wśród garnizonów fortecznych w Królestwie Polskiem. Zwłaszcza centralna twierdza, tj. Modlin (urzędowo: Nowo-Georgiewsko), zbudowany przy ujściu Narwi do Wisły, jest głównem polem i centrem tego wrzenia. Ztąd rozchodzi się ruch i na inne punkty, jak Dęblin, Zegrze itd. Bataliony forteczne, zwłaszcza artylerya, są podminowane niebezpieczną agitacyą. Ponieważ piechota pozostała dotąd wierną, przeto pomiędzy nią a żołnierzami artyleryjskimi przychodzi codziennie do krwawych bójek. Oficerowie są bezsilni wobec ruchu. Istnieje też silne podejrzenie, że z pośród koła oficerskiego wychodzi część rewolucyjnej propagandy. Dowodem tego pisemko rewolucyjne pt. „Sołdatskaja dolja", wychodzące regularnie co tydzień i czytane z początku ukradkiem, dziś otwarcie przez sołdatów. Zdaje się rzeczą pewną, że pismo to redagowane jest przez inteligencyę wojskową, a więc przez oficerów. Wobec podniecenia umysłów żołnierskich, zwierzchność obawia się wszelkich zbyt energicznych kroków kontrakcyi lub surowych śledztw, gdyż lada iskra mogłaby rozniecić straszny pożar. Oficerowie żyją w nieustannej, ciężkiej trwodze, nie widząc żadnej na to rady. Generalicya zaleca łagodność i pobłażanie. Wobec tego korpus oficerski w Modlinie samym (należy sobie uprzytomnić, że Modlin jest jedną z największych fortec świata, a największą w państwie rosyjskiem; ważność Modlina jako punktu operacyjnego wraz z Dęblinem i całym trójkątem fortecznym ocenił już przed 100 laty Napoleon I) jest przygotowany do rozpaczliwej obrony.

W środku twierdzy znajduje się olbrzymi gmach koszar oficerskich. Jest on urządzony tak, że w razie zdobycia twierdzy stanowi on ostatni punkt obronny w centrum systemu fortecznego. Otóż dziś nie tają wcale oficerowie, że w razie buntu obwarują się w tych koszarach i bronić się będą do upadłego. Nawet w tym celu poczynione są już przygotowania.

Rzeczy te i wszelkie szczegóły, dotyczące stanu umysłów w wojsku w twierdzy modlińskiej i jej ufortyfikowanych adherencyach, są dziś głośne i znane. Zwłaszcza żony oficerów, mieszkających w twierdzach z rodzinami, uskarżają się otwarcie na to, że nie są pewne życia ani swego, ani swych mężów. Kto może, wysyła kobiety poza obręb forteczny. Położenie jest wprost nieznośne. Nawet służący oficerscy t. zw. „djeńszczycy", odmawiali w wielu wypadkach posłuszeństwa. Oficerowie wprost nie śmieli ich ukarać, w obawie następstw i pamiętni tego, co im ich zwierzchnicy nakazali.

Rzecz oczywista, że urzędowo przeczy się zawsze i zawsze bardzo energicznie temu wszystkiemu.

Już kilkakrotnie wspominałem, co zresztą wiadomem jest ogólnie, że dyscyplina w tej rozsprzęgającej się coraz bardziej armii jest dziś opłakaną. Na brak karności patrzymy w Warszawie, a przykłady tego mamy na każdym kroku. Jako ilustracya do tego służyć może niedawny rozkaz dzienny gubernatora (wojennego) w Łodzi do wojska, w tych mniej więcej słowach: W ostatnich czasach pokazało się, że wojsko podczas rewizyi kradnie różne przedmioty i komu dowiodą kradzieży, zostanie oddany pod sąd wojenny.

Bo nic tak nie demoralizuje wojska, jak uliczna służba policyjna, bezcelowe spacery po mieście, a nadto rewizye masowe, jeszcze mniej celu mające. O tem wszystkiem nowy nasz „czasowy i wojenny" gubernator, gen. Becker, zdaje się nie wiedzieć. Taka operetkowa czynność, do jakiej przeznaczono tysiące żołnierzy, jaką była dwudniowa rewizya wszystkich przechodniów, jest rzeczywiście silnym szczeblem na drabinie dezorganizacyi i niesubordynacyi, po której armia szybko idzie ku górze — właściwie schodzi na dół, aż do buntu. Do hecy podobnej, jakiej niedawno byliśmy świadkami, dopuścić może tylko bardzo ograniczony barbarzyniec, nie szanujący ani stanowiska, jakie zajmuje, ani epolet oficerskich, które nosi, a już najmniej znający psychologię żołnierza, znajdującego się pod jego komendą.

Heca ta od dwóch dni ustała. Można przypuścić, że za urządzenie jej otrzymał ten satrapa z farsy porządnego nosa.

Jednakże trudno żądać, aby po podobnych awanturach życie społeczne we wszelkich kierunkach nie zamarło, przynajmniej na niejaki czas. *Michał.*

Buntownicy z „Pamiat Azowa".

Petersburski korespondent warszawskiego „Słowa" podaje bardzo ciekawą rozmowę z pewnym oficerem gwardyi, który prowadził śledztwo przeciw zbuntowanym na okręcie „Pamiat Azowa" marynarzom.

— Wracam jak z katorgi — mówił ów oficer. — To ciągłe ślęczenie nad aktami w Rewlu, wypytywanie rokoszan z „Pamiat Azowa" po raz setny o jedno i to samo, wyczerpało mnie do cna. Wyobraź sobie — mówił — bagatelna rzecz, przesłuchać i wyrozumieć około 300 świadków i 100 winowajców i dotrzeć do prawdy, żeby nie być z sumieniem w kolizyi... Toż męka.

Urwał i zamilkł. Po chwili jednak ożywił się niepomiernie, choć żal mu przebijał z oczu:

— Już miałem jechać na urlop, gdy tu licho nadało rokosz na „Pamiat Azowa". Przywieziono ich do nas do Rewla. Biedne chłopy! Dali się obałamucić kilku agitatorom, z których jednego tylko przytrzymano i poszli gładko na tamten świat. Bóg wie, za co... Za swoją naiwność chyba.

— Za rokosz przeciw władzy — wtrąciłem.

— Łatwo ci mówić tak, skoroś ich nie widział, z nimi nie mówił, nie poznał ich duszy.. Nie chciałbym być drugi raz świadkiem ani uczestnikiem przy czytaniu wyroku sądu wojenno-morskiego. Co za rozpacz! Oskarżonych rankiem podzielono na trzy oddziały. Już to samo dało im okazyę do myślenia, że będą trzy rodzaje kary. Ale jakie? tego z wyjątkiem tych, którzy ulegli przemocy, nikt nie mógł przewidzieć. Całe nieszczęście, że więźniów rozdzielano tak, iż wiedzieli o nierównomierności kary. Za długim stołem siedzą członkowie sądu wojenno-morskiego. Wprowadzają oddział oskarżonych. Wyrok uniewinniający. Ulegli terrorowi; cenili więcej swoje życie, niźli obowiązek wojskowy. Toż to równoznaczne z poddaniem się nieprzyjacielowi w bitwie. Nie chciano jednak karać „ślepego miecza" wówczas, gdy „ręki" nie można było dosięgnąć. Po odczytaniu wyroku wyprowadzono szczęśliwców do koszar. Grupa druga. Wyrok opiewa surowo: roboty katorżne bezterminowe, terminowe, bataliony dyscyplinarne itd. Twarze niektórych bledną, trwoga z oczu bije. Zapóźno... Zatwierdzenie wyroku nastąpiło już. Odprowadzono ich natychmiast na okręt celem przewiezienia ich do Kronsztadu, skąd zostaną rozesłani do różnych katorg i kopalń lub do batalionów, które wielu zamieniłoby na roboty ciężkie.

Opowiadanie urwało się na chwilę, jak gdyby interlokutor chciał zrzucić ciężki kamień z serca. Po chwili stłumionym głosem zaczął dalej:

— Wyrok, jaki odczytano trzeciej grupie, zrobił na mnie wrażenie nieopisane. Ciągle mam przed sobą i widzę doskonale te twarze bezmyślne, zrezygnowane, nie wiedzące za co mają dać życie. Wyrok opiewał krótko: kara śmierci przez powieszenie. Żadnych motywów, bo te są zbyteczne najzupełniej w sądzie wojennym. Tu wyrok jest alfą i omegą, tu nie ma rozumowań, nie ma uzasadnień... Winien jest śmierci... Podczas czytania i potem, głuche milczenie. Sołdaci, chciałem rzec, marynarze, nie zdawali sobie, niejako, sprawy z ważności chwili. Po tem dopiero skazańcy zaczęli porozumiewać się między sobą. Rozdział na dwa obozy odrazu uwidocznił się. Jedni, tj. ci, co według mnie stchórzyli, zwracają się z prośbą do trybunału, by raczył zamienić im szubienicę na katorgę bezterminową. Drudzy, przyjąwszy hardą, żołnierską postawę, zażądali śmiało, iżby im wyświadczono tę łaskę, ażeby mogli być rozstrzelani. Chcieli odpokutować swój występek karą wojskową. Wyrazili tylko jeszcze życzenie, prośbę przedśmiertną o pozwolenie im napisania listów do rodziny, oraz o dopuszczenie palenia papierosów w kaźni. Sąd oddalił się na chwilę na naradę. Wnet wyszedł przewodniczący z oznajmieniem, iż obie prośby skazańców uwzględniono. Ci jednak stoją jak skamieniali dalej. Trzeba było energicznych wezwań konwoju, żeby skazańcy opamiętali się. Wyrok poprostu większą ich część niejako ogłuszył. Sumienie też wnet w nich obudziło się. Odprowadzeni do cel więziennych zażądali popa. Pop przybył rychło. Słuchał spowiedzi, rozdawał komunię, pocieszał, jak mógł i umiał, żeby nakoniec być obrzuconym stekiem kalumnij i wymyśleń przez jednego z agitatorów cywilnych, którego także skazano na śmierć. Shańbiwszy ostatniemi słowy popa, plugawiąc św. sakramenty, niemal, że nie wyrzucił za drzwi ojca duchownego utrzymując, iż niebawem sam rozmówi się z Panem Bogiem. Poza tym wyjątkiem skrucha była powszechna, niekłamana. Skazańcy rozporządzili jeszcze swoim „majątkiem", składającym się z rzeczy i kilkunastu rubli na głowę, napisali listy do rodzin i teraz dopiero przyszła spóźniona refleksya. Za co giną?...

— Za rokosz — wtrąciłem z miejsca.

— Naturalnie, że nie za co innego i nie myśl, żeby skazańcy nie zdawali sobie z tego sprawy dokładnie. Warto było słyszeć ich złorzeczenia na agitatorów, których pastwą stali się ci ludzie ciemni, łatwowierni. Byłem przytem, serce krajało się na widok tej rozpaczy, że większość nie wiedziała, jak to się stało, że ma być ukarana śmiercią. Łez nie było wcale. Tem straszniejsza rozpacz. Beznadziejna...

— Popołudniu przywieziono im do cel odzienie cywilne. Nie chcieli go przywdziać. Pragnęli umrzeć w uniformach marynarskich. Dopiero po długich ceregielach zdołano im wyjaśnić, że zostali pozbawieni tytułu żołnierzy marynarki. Tak samo też nie chcieli przystać na związanie rąk, utrzymując, że i bez tego będą stać spokojnie. Zezwolono tylko na to, żeby im nie zawiązywano oczu. Pochód skazańców sunie powoli na miejsce stracenia. Na podwórzu szeregiem ustawieni żołnierze: „Prostitie, praszczajtie!" wyrywają się na wszystkie strony głosy skazańców. Kroczą naprzód ze straszną rozpaczą, ale też z zimną krwią, z chłopskim poprostu uporem, pogodziwszy się z myślą o konieczności tego, co ma odbyć się za chwilę. Wtem głos silny, choć drżący chwilami podejmuje słowa „Dubinuszki". Przyłącza się do niego parę innych, wnet jednak, nie dokończywszy nawet strofki, głosy łamią się, pieśń, snać, nie dodała im siły ni odwagi. Ta pieśń, co ich wiodła do czynów zbrodniczych, do zamordowania ulubionych oficerów i komendanta. Hasło to zwodnicze... Wiedząc, że nie ma już dla nich ratunku, że brak podpory bodaj ideowej, poddali się wszyscy apatyi bezbrzeżnej. Jaśniejszą chwilą było chyba pożegnanie się ze sobą skazańców.

Pocałunki ich były serdeczne. Po tem szybko przywiązano ich rzędem do liny, pop przeszedł przed frontem. Sołdaci krzyż ucałowali, pokorni, skruszeni. Kiedy jednak zaczęto czytać wyrok, odezwały się gromkie głosy: „Dowolno, dowolno!" Wiemy dokrze za co giniemy, czem przewiniliśmy!... Nawet w chwili przedzgonnej nie wytrzymała „szeroka natura". I teraz nastąpił moment, oświetlający ją jak najlepiej. Z pośród skazańców dały się słyszeć okrzyki, skierowane do oddziału, który miał ich rozstrzelać: „Bracia, a mierzcie dobrze, w piersi mierzcie, miłeńcy!.." Gruchnęła salwa. Pomiędzy skazańcami kilku tylko drga jeszcze w konwulsyach przedśmiertnych, kilku zas trzeba dobijać. Żołnierze podchodzą też i według wskazówek oficera palą prosto w głowy tych, co nie skonali. W kwandrans potem wynoszono krwią ociekłe zwłoki marynarzy, żeby je oddać, według zwyczaju praktykowanego, falom morskim na pożarcie. Statek wojenny wywiózł na morskie tonie tych, co falą wzburzoną chcieli walić w podstawy ojczyzny swojej. Fala jednak robryzgnęła się...

Przyjaciel mój westchnął ciężko.

— Taki czas... — rzekł i urwał.

Niemiecki „oddział kolonialny".

Ks. Hohenlohe, syn namiestnika Alzacyi, były rejent księstwa Koburskiego, ustąpił z posady kierownika oddziału kolonialnego, przyczepionego do ministerstwa spraw zagr. Ks. Hohenlohe przyjął tę posadę w nadziei, że oddział kolonialny zamieniony będzie w osobny urząd kolonialny z sekretarzem stanu (ministrem) na czele —

27

Jerzy Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

(Ciąg dalszy)

Hrabina Behnen rzuciła tylko kilka pytań ogólnikowych i zaraz przeszła do interpelacyi swego męża. Ryszard słuchał jej niecierpliwie i wreszcie rzekł:

— Ależ powinnaś być wdzięczną temu niezamknięciu rampy, gdyż dała ona sposobność mężowi twemu do wniesienia interpelacyi, co znowu dało dziennikom sposobność do wymienienia jego nazwiska.

— Nie rozumiesz się na tem — odpowiedziała Klara gniewnie.

Mistrz ceremonii skierował rozmowę na inny temat.

— Co byście powiedzieli, gdybym wydał bal na cześć Grety?

Greta rzuciła się ojcu na szyję.

— Ah, jak to będzie ładnie, tateczku! Jak to będzie ładnie!

Ryszard zerwał się także z krzesła.

— Doskonale! Ja będę prowadził tańce!

Szambelan tylko zmarszczył czoło i rzekł:

— Ale przecież nie tu, w domu, ojcze, Tu nie ma dostatecznych apartamentów.

Stary baron nie zastanawiał się jeszcze nad tem. Wahał się z zaprzeczeniem lub z potwierdzeniem.

— No, jak ty sądzisz?

— Najeleganciej byłoby w Belwederze.

— W Belwederze, tak... hm...

— Nie będzie wiele więcej kosztować — dodała Klara.

Eliza także przyszła z pomocą rodzeństwu.

— A oszczędzi to papie wiele kłopotów. Nie będzie potrzeba przewracać porządku domowego.

Greta nie mogła usiedzieć na miejscu. Skakała i tańczyła po pokoju, aż hrabia Behnen chwycił się za głowę i prosił:

— Nie gniewaj się Greto, ale twoje skakanie denerwuje mnie bardzo.

Greta nic nie odpowiedziała, ale cała jej wesołość znikła od razu. Usiadła obok ojca i zamilkła. Mistrz ceremonii popatrzył po swoich dzieciach i zapytał krótko:

— Kiedy?

— Najbliższej soboty — zawołała Greta.

Ale zaczęto się z niej śmiać. Do soboty nawet zaproszenia nie mogłyby być rozesłane. A przecież należy przedtem rozważyć, kogo zaprosić trzeba, należy się rozejrzeć, na kiedy i jakie bale są zapowiedziane.

Teraz każdy przedstawiał swoje propozycye.

Hrabina Behnen myślała przedewszystkiem o swoich snach: bal musi być wyznaczony na taki dzień, na któryby oni obaj przybyć mogli, więc najdogodniej na sobotę. Ale i dla dragonów, kolegów Ryszarda, sobota była najdogodniejszą.

Ryszard wziął natychmiast arkusz papieru i rzekł:

— Proszę, niech ojciec dyktuje, kogo zaprosić.

Mistrz ceremonii pomyślał najpierw o Ewie. Ją postawiłby na czele listy, gdyż bal chciał wydać nietylko dla Grety, ale i dla młodej Amerykanki. Nie wymienił jednak jej nazwiska, lecz prosił, by najpierw dzieci wyraziły swoje życzenia.

Pierwsza przyszła do głosu Greta. Przyjaciółki jej szybko spisane zostały. Zażądała jeszcze, aby zaprosić pannę Baumgart, córkę kupca z sąsiedztwa, z którą razem bawiła się dzieckiem i razem przystąpiła do pierwszej Komunii. Ale szambelan oświadczył, że to jest niemożliwe. Mistrz ceremonii przyznał mu słuszność. I on myślał o swoich przyjaciołach: o profesorze Dengerze, o profesorze Fischerze i o innych, z którymi w ostatnich latach nawiązał bliższe stosunki i których tak dobrze rozumiał i odczuwał. Ale wiedział, że ci ludzie, których wynosił mózg i serce, na balu, jaki on wydać zamierzał, nie byliby na swojem miejscu. Oni nie znali towarzystwa, a towarzystwo ich nie znało. Były to sfery zupełnie rozdzielone, różne także interesami. Obie mają uprawnienie w społeczeństwie i obie są potrzebne, ale sobie nawzajem nie odpowiadają i mistrz ceremonii byłby nie zniósł, gdyby naprzykład taki Poldi Derndorf wyśmiewał niemodny frak profesora Fischera lub panna Cypriani i miss Grosvenor wydrwiwały starą suknię profesorowej Denger. Były to dwa odrębne światy i musiały zdala od siebie pozostać.

Hrabina Behnen wymieniła cały szereg osób, wyłącznie z wysokiej arystokracyi, których obecność na balu uważała za niezbędną. Hrabia Behnen prosił o zaproszenie dwóch kolegów z parlamentu. Szambelan zgadzał się na wszystko. Ryszard chciał zaprosić wszystkich oficerów ze swego pułku. Mistrz ceremonii z uśmiechem aprobował wszystkie życzenia swoich dzieci a w duszy myślał: zapraszajcie, kogo chcecie dla mnie jest to obojętnem, byle była ona jedna, miss Bancrost.

Ryszard przyrzekł zająć się wszystkiem. Bal odbędzie się w sobotę za dwa tygodnie.

Cała rodzina była zadowoloną i wszyscy się rozeszli, umówiwszy się, że wieczorem o szóstej zejdą się u Behnenów.

Ryszard odszedł pierwszy. Spieszył się, gdyż był proszony na śledzia do Rendtów i właśnie ku wesołości wszystkich, spostrzegł, że zaledwie zdąży. W rzeczywistości, gdyby się nawet najbardziej spieszył, spóźnić się musi najmniej o pół godziny.

— Będzie u Rendtów opowiadał — śmiał się stary baron — że złamało się koło przy dorożce.

Greta poszła się przebrać, gdyż miała po śniadaniu iść z ojcem i Elizą na przechadzkę.

W pokoju został mistrz ceremonii z Elizą. Z powodu balu zapomniał prawie o niej. I teraz dopiero przypomniał sobie, że dotąd nawet jej nie zapytał, czy będzie na balu. Pieszczotliwie objął ją ramieniem i pytał:

(C. d. n.)

czemu się jednak rajchstag sprzeciwił, którego większość żądała, aby poprzód oczyszczono stajnię augiaszową, jaka się pod kierunkiem biurokracyi pruskiej i wojskowości w koloniach, i to nie jeno afrykańskich rozpanoszyła. Coraz więcej wychodziły na jaw bezecne sprawki tej biurokracyi, które jednak hofraci oddziału kolonialnego osłaniali; nawet kłamstw wierutnych dopuszczała się biurokracya wobec rajstagu. Wyszły na jaw bezecne transakcye firm Tippelskirchen, Wörmann i innych z tą biurokracyą, w których skarb państwa na grube miliony łupiono. Wykazało się, że nawet minister Podbielsky grubo w tem dziele umaczał palce. Ks. Bülow widział, że trzeba zrobić jakiś porządek, że zatem trzeba pożegnać się biurokracyą i wojskowością i do steru spraw kolonialnych powołać męża obznajomionego z finesami spekulantów, jakoż zeszłej jesieni starał się Wieganda, dyrektora Lloyda bremeńskiego, nakłonić do objęcia posady kierownika oddziału kolonialnego — ale Wiegand grzecznie odmówił.

Tymczasem powszechnie w prasie niemieckiej poczęto żądać, aby gokoś ze stanu kupieckiego powołać na tę posadę. Tak się też nagle stało. Ofiarowano ją słynnemu bankowcowi Dernburgowi, dyrektorowi Darmstädter Bank, którego siedzibą jest Berlin. Dernburg przyjął propozycyę, chociaż jako bankowiec miał przeszło 200.000 marek płacy rocznej, a jako dyrektor kolonij ani dziesiątej części jej pobierać nie będzie. Zażądał jednak, aby mu nadano godność rzeczywistego tajnego radcy z tytułem ekscelencyi; warunek ten przyjęto.

Dernburg, syn byłego redaktora naczelnego „Nationalztg“, obecnie fejletonisty „Berl. Tageblattu“ a synowiec znamienitego pandekcisty, nie całkiem skończył gimnazyum — jeno o tyle, aby uzyskać prawo do służby jednorocznej — poczem rzucił się na pole bankowe, na którem wnet zjednał sobie wielkie uznanie. Wykształcenie swoje fachowe wykończył w Ameryce. Już tam zasłynął jako sanator kolei i banków podupadających, który to talent swój niepospolicie potem rozwinął w Niemczech, ratując cztery instytuty hipoteczne i wiele banków. Wreszcie powołano go do dyrekcyi tak zw. „banku darmsztadzkiego“, który już ledwo wegetował wskutek ospałości. Dernburg sprawił, że bank ten obecnie należy do pierwszorzędnych. Genialny w pomysłach, jest Dernburg oraz nieugięty, arbitralny, autokrata, gwałtowniczy, nieoglądający się na osoby. Jest przeto znienawidzony w niemieckim świecie bankowym i giełdowym. Dernburg ma w sobie coś „amerykańskiego“, a że Wilhelm II powiedział, że „amerykanów mu potrzeba“, więc zdaje się, że to sam cesarz powołał go na jedną z najwyższych posad urzędniczych — zrywając z tradycyą pruską, że bez egzaminu asesorskiego nie podobna dostąpić urzędu wyższego. Co prawda, sam już Wilhelm II naruszył tę tradycyę, powołując przemysłowca Möllera na ministra handlu — ale ten miał już bodaj tytuł tajnego radcy komercyalnego (ranga hofrata austryackiego).

Obrót ten spadł nagle, zakotłowało też w opinii, w prasie niemieckiej jak nigdy dotąd i rozlegają się głosy najrozmaitsze. „Berl. Tageblatt“, dla którego sprawa ta jest niejako familijną, wystąpił z artykułem pod nap.: „Hohenlohe geht— Dernburg kommt“. Napis ten na polskie przełożony, postradałby cały swój charakter dumy i fumy. Oto arystokracya ustępuje jako nieudolna, a na ratunek przybywa kupiec i to potomek żydowski! Jak tysiąc cymbałków rozbrzmiewa radość głównego organu żydów berlińskich, wszelako nie cała liberalna, nie cała nawet żydowska prasa berlińska raduje się z nominacyi p. Bernarda Dernburga.

Prasa konserwatywna z wielkim taktem wystąpiła. „Post“ pisze: „Jeżeli przy zmianie w kierownictwie oddziału kolonialnego zapewni się w potrzebnej mierze wpływ znawstwu i sprytowi kupieckiemu, to musimy to nazwać rzeczą właściwą i pożądaną. Ale to chyba nie wystarczy do zadowalającej naprawy naszych spraw kolonialnych. Chodzi o to, jak kolonie nasze będą na miejscu administrowane. Chodzi zresztą głównie o ekonomiczny rozwój naszych kolonij, administracya jest tylko środkiem do celu.. Sądzimy, że pomiędzy kupcami i przemysłowcami pochodzenia niemieckiego znaleźliby się ludzie odpowiedniejsi, tak pod względem doświadczenia, wiadomości, taktu, jak i energii...

„Liberali — dodaje „Post“ — nie posiadają się z radości — ale takie to już „męskie duszy“ ci liberali, którzy tak chętnie udają, że gardzą zaszczytami, tytułami, godnościami. Ale niechaj ktoś im bliski lub sympatyczny głośno brzmiący tytuł, order lub zgoła szlachectwo otrzyma, to zaraz muszą o tem wszyscy wiedzieć od Dan aż do Berseby, aby się wszyscy uradowali tem szczęściem, jakie całemu Izraelowi przypadło!“

„Kreuzztg.“ podnosi, że p. Dernburg z żydów pochodzi, jak i pierwszy, mianowany przez Bismarka dyrektor kolonialny Kayser. Gdyby on był jeszcze żydem, byłaby to sprawa zasadnicza, do którejby wrócić należało. Dernburg należy do stanu kupieckiego, ale jeśli nie kupczył skórami i suknami, to byłby taksamo, jak biurokracya, uznał ceny Tippelskirchena za odpowiednie – wszak zapytana o opinię berlińska izba handlowa za odpowiednie je uznała. A jak kupcy rządzą, gdy są władcami kolonij, to z historyi wiadomo. Po dwóch wiekach panowania musiano zwinąć angielską kompanię wschodnio-indyjską i Indye oddać pod rządy państwowe. Niemiecka kompania nowogwinejska oddała się po trzynastu latach rządów sama pod władzę państwową, nie mogąc podołać zadaniom swoim, chociaż na jej czele stał taki prawdziwie „królewski kupiec“ jak Adolf Hansemann. Jednego spodziewamy się po p. Dernburgu, tj., że złamanie przepotężny w sprawach kolonialnych wpływ wielkiej finanseryi.“

Prasa narodowo-liberalna gwałtownie uderza na cesarza z powodu nominacyi Dernburga i na cały kurs nowy.

P. Bernard Dernburg pochodzi z żydów, ale „zalicza się“ — jak sarkastycznie podnoszą niektóre pisma, do ewangelików.

Korespondencye.

Paryż, 2 września.

(Stulecie zgonu autora „Marsylianki“. — Jego ostatnie chwile. — Stały ubytek zaludnienia we Francyi.)

...Był dzień piękny, letni, słoneczny; niedziela, jak dziś właśnie. Złociste słońce miało się ku zachodowi. Za lasem czerwieniło się niebo. Wreszcie tarcza słoneczna utonęła za górami, zapanował mrok. Od pól i łąk zalatywała woń rozkoszna. Dotarła ona i do otwartych okien Rougeta de l'Isle, twórcy pieśni, która pozostanie niezapomniana. A pieśniarz ten dogorywał w Choisy-le-Roi. Działo się to okrągło przed 100 laty. Ludzie zapomnieli dawno o Rougecie, ale każdy zna jego „Marsyliankę“, dzisiejszy hymn narodowy francuski.

...Do łoża chorego zbliżył się lekarz, dr. Carrere; zbadał puls 76 letniego starca i zażądał światła. Pani Voiart przyniosła lampę, przy której blasku widać było blade oblicze umierającego. Rouget wodził błędnym wzrokiem po otoczeniu; miał wargi wykrzywione; pierś unosiła się ciężko; widać było, jak w żyłach na skroni krew pulsowała. Wszyscy obecni milczeli... Po chwili starzec pochylił głowę w stronę okna i wyszeptał: „Słyszycie?...“ Z oddali, z okolic Paryża dawał się słyszeć gwar rozbawionego ludu paryskiego. Ot, jak zwykle w niedzielę. Można było bez trudności poznać śpiew i melodyę... głosy świeże, dźwięczne, widocznie z młodych piersi pochodzące. To popisowi śpiewali „l'hymne glorieux“:

„Liberté, liberté chérie,
Combats avec tes défenseurs...“

Ci, którzy czuwali przy umierającym, spojrzeli po sobie ze zdumieniem i rozrzewnieniem zarazem. W oku Rougeta de l'Isle zakręciła się łza. Po raz ostatni słyszał swą pieśń, śpiewaną przez ludzi nieznanych. Głosy przybliżały się coraz bardziej i już całkiem wyraźnie słyszano pełen zapału refren:

Aux armes citoyens!
Formez vos bataillons!

Potem wszystko ucichło i utonęło w cieniach nocy, śpiewy i głosy. Oczy Rougeta były rozwarte. Zapewne rozmyślał... „Marseleza“ przypomniała mu życie minione. Wymówił używane słowa: ojczyzna—Strasburg—rewolucya... Wyzionął ducha w chwili, gdy zegar wybijał północ. Trzeciego dnia, po pobłogosławieniu zwłok, ci, którzy stali dokoła otwartej mogiły, poczęli śpiewać powoli, uroczyście: „Hej, marsz, ojczyzny wierne syny!...“ Nigdy może „Marsylianka“ nie wywarła tak głębokiego wrażenia, jak wówczas, gdy jej twórcę układano na spoczynek wieczny...

„La nation grande“ chyli się coraz bardziej ku upadkowi. Niegdyś Bonaparte prosił Piusa VII, aby zamieszkał w „stolicy świata“, gdyż byłoby bardzo odpowiedniem, aby namiestnik Chrystusowy rezydował w Paryżu, który stałby się przez to samo i metropolią świata chrześcijańskiego... Dziś już Francya nie dyktuje praw Europie, a Paryż podupada, wyludnia się, podobnie jak kraj cały.

Ubywa Francuzów na świecie z każdym rokiem. Po zawarciu pokoju liczyła Francya w 1872 r. 36,102.901 mieszkańców, a w r. 1901 tylko 38,961.945. Jest to przyrost niesłychanie mały, gdy się zważy, iż rzesza niemiecka, mając w r. 1872 mieszkańców 41,058.792, liczyła ich w 1905 r. aż 60,605.183. Różnica w przyroście wynosi zatem około 20 milionów; czyli że Niemcom, bez powiększenia terytoryum, przybyła ludność, równająca się ilości dusz Hiszpanii albo Belgii, Holandyi, Danii i Szwecyi razem wziętym. Jeśli podobny stosunek utrzyma się w ciągu dalszych 3 dziesiątek lat, wówczas ludność Francyi nie dorówna połowie zaludnienia rzeszy niemieckiej. Przeciętna ilość żywo urodzonych we Francyi wynosiła w latach 1872—1875 razem 954.498, a w latach 1901—1903 tylko 843 121 głów. W Niemczech zaś ten sam stosunek tak się przedstawia 1,670.501 : 2,013.375. W pierwszym okresie miały Niemcy o 716.003 więcej urodzin, niż Francya, a w ostatnim 1.170.254. Zmniejszanie się procentu urodzin widocznem jest we Francyi w ciągu całego ubiegłego stulecia. Na 100 mieszkańców wypadało w 1806 r. 3·17 żywo urodzonych; w r. 1903 ten sam procent wynosił już tylko 2·16. Ubytek mieszkańców trwały i stateczny jest wymownym objawem upadku „wielkiego narodu“.

W. Koryatowicz.

Kronika.

Lwów, dnia 6 września 1906

Kalendarzyk.

W piątek 7 września Reginy Panny. — Gr. kat. Warfołomeja. — Kal. słow. Domisława.
Wschód słońca 5·32, zachód 6·22.

W sobotę 8 września Narodzenie NMP. — Gr. kat. Adryana M. — Kal. słow. Rodosławy.
Wschód słońca 5·34 zachód 6·20.

W niedzielę 9 września Gorgoniusza M. — Gr Pymona Prep. — Kal. słow. Sobiebóra.
Wschód słońca 5·35, zachód 6·18.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 35 nr. „Ziarna“ i dodatek bezpłatny za miesiąc lipiec p. t. „Obrazki z Chin“ część druga.

— **Minister kolei żelaznych** dr. Derschatta przybędzie do Galicyi nie we wrześniu, lecz dopiero w październiku.

— **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór Artura Schnella właściciela dóbr Starebrody na zastępcę prezesa rady pow. w Brodach.

— **Mianowania.** Minister oświaty nadał starszej nauczycielce szkoły ludowej żeńskiej im. M. Magdaleny we Lwowie Apolonii Winiarz tytuł dyrektorki.

Kronika lwowska.

÷ **Po manewrach.** Lwów, przez dwa przeszło tygodnie ogołocony prawie zupełnie z załogi, zaroił się wczoraj i dziś znowu mundurami wojskowymi. Wróciła z manewrów piechota, wróciła kawalerya i artylerya, wróciła i „landwera“. Stan załogi zmniejszy się na kilka tygodni, żołnierze bowiem służący trzeci rok idą natychmiast na urlop. Nowe zastępy narokują zaś dopiero w październiku.

÷ **Na zjazd dziennikarzy słowiańskich,** który odbędzie się w dniach 8 i 9 bm. w Węgierskiem Hradyszczu w Morawii, wyjeżdżają ze Lwowa jako delegaci wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich: sekretarz Bronisław Laskownicki, oraz członkowie wydziału dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Władysław Staniszewski.

÷ **Ruski akademicki dom,** który stanął na rogu ulicy Supińskiego i Mochnackiego jest już na ukończeniu i komitet budowy tego domu wniósł już podanie do magistratu o pozwolenie na mieszkanie. Gospodarzem domu będzie nowo zawiązane ruskie Tow. „Pomoc akademicka“.

÷ **Z izby sądowej.** (Podpalenie.) Przed ławą przysięgłych stanęli dziś małżonkowie Marya i Dmytro Wowkowie, gospodarze z Dobrzan, oskarżeni o zbrodnię podpalenia. Między Dmytrem Wowkiem a jego dwoma braćmi panowała od wielu lat niezgoda i niesnaski, których powodem były spory o grunt. W czerwcu t. r. powstał w Dobrzanach pożar, który zniszczył obejście i dobytek obu braci Dmytra Wowka. Ponieważ zaś słyszano poprzednio nieraz, iż żona Dmytra groziła swym szwagrom podpaleniem, przeto na tej podstawie i na podstawie rozmaitych poszlak, zebranych w czasie śledztwa, oskarżyła prokuratorya państwa Maryę Wowkową o zbrodnię podpalenia a jej męża o współwinę. Wyrok spodziewany jutro.

— (Przełożony korporacyi rzeźnickiej oskarżony o oszustwo) Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Lewandowskiego rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw przełożonemu korporacyi rzeźnickiej Franciszkowi Żytnemu, oskarżonemu o oszustwo. Fakt tego oszustwa — o którem już swego czasu donosiliśmy — przedstawia się wedle aktu oskarżenia następująco: Dzierżawca dóbr p. Henryk Rupp w Leśniowicach zauważył, iż bydło zakupywane od niego przez p. Żytnego, nie waży tyle, ile po odpowiedniem tuczeniu ważyć powinno. Otrzymawszy ponadto kartkę anonimową, zwracającą jego uwagę, iż przy ważeniu dzieją się zawsze nieformalności, baczył przy najbliższej sposobności, kiedy bydło ważono, na zachowanie się p. Żytnego i spostrzegł, iż p. Żytny opierał zawsze lewą nogę na kraju wagi, poniżej pomostu i zdejmował ją dopiero po zważeniu danej sztuki bydła. Stwierdziwszy to kilkakrotnie przy świadkach, rozwiązał umowę i zrobił doniesienie do prokuratoryi państwa, na skutek czego na dziś wyznaczoną została rozprawa. — Oskarżony, przesłuchiwany dziś na rozprawie, przeczy swej winie. W szczególności oświadcza, że nie mógłby nawet lewą nogą podpierać wagi, gdyż ta właśnie noga, owa „krytyczna“ lewa noga, jest dziwnym zbiegiem okoliczności chora. Tymczasem świadek p. Rupp stwierdził, iż wół, który ważył „z nogą“ p. Żytnego 330 kgr., po odjęciu od wagi „chorej« nogi pana przełożonego, zyskał około 30 kgr. Wypadków takich było więcej. Ponieważ w toku rozprawy okazała się potrzeba wyjaśnienia kilku kwestyj, między innemi oglądnięcia wagi p. Ruppa, oraz nogi p. Żytnego, trybunał zgodnie z wnioskami obrony rozprawę odroczył.

Kronika powszechna.

§ **Ucieczka Bielencowa.** „Narodnaja Gazeta“, na zasadzie listu korespondenta londyńskiego wielu dzienników rosyjskich, p. Dioneo, ogłosiła nowe i nader sensacyjne dane o ucieczce Bielencowa, który szczęśliwie przybył do Londynu i osobiście opowiedział p. Dioneo historyę swej ucieczki. Ani rzucać się przez okno, ani wyskakiwać z pociągu nie myślał nawet, ucieczka obmyśloną była daleko prościej i bezpieczniej. W tym samym pociągu, w którym wieziono Bielencowa pod dozorem żandarmeryi i wojska, jechało piętnastu jego wspólników, którym udało się podkupić straż. Za jej wiedzą Bielencow udał się do garderoby, gdzie już wszystko było przygotowane do przebrania się i charakteryzacyi. Przebrawszy się i ucharakteryzowawszy na człowieka zupełnie do siebie niepodobnego, Bielencow najspokojniej w świecie poszedł do wagonu, gdzie siedzieli jego wspólnicy. W wagonie zaś, w którym jechał poprzednio, zaczęła się komedya: wybito szybę i przez okno wagonu istotnie rzucił się żandarm, zatrzymano pociąg i rozpoczęły się istotnie konieczne „poszukiwania zbrodniarza“, zaczęto szukać w lesie, choć wiedziano dobrze, że Bielencowa tam nie ma, w różne strony wysłano telegramy z żądaniem pomocy w poszukiwaniach i z rysopisem przestępcy. Tymczasem Bielencow razem ze swymi towarzyszami jechał do Petersburga tym samym pociągiem, z którego, według raportu urzędowego, zdołał zbiedz. Z Petersburga odjechał do Finlandyi, a stamtąd do Anglii. Bielencowa, na zasadzie fałszywych raportów urzędowych, szukano najpierw w gub. pskowskiej, a potem na granicy zachodniej, przez którą, jak myślano, będzie chciał się przedostać za granicę. Bielencow zapewnił p. Dioneo, że rotmistrz Makarow nic o tem wszystkiem nie wiedział i wierzył święcie w ucieczkę Bielencowa.

„Nowoje Wremia“ twierdzi, że władze administracyjne nie wierzą tej opowieści i przypuszczają, że sfabrykowano ją w Moskwie w celu wprowadzenia w błąd władz, zajętych poszukiwaniem Bielencowa i ułatwienia mu tym sposobem ucieczki za granicę. Opis ten zgadza się jednakowoż z opowiadaniem pewnej osobistości, a wnioskującem, że Bielencow musiał mieć wspólników między żołnierzami. Informator naszego korespondenta twierdził mianowicie, iż Bielencow, gdyby był istotnie skuty, nie mógłby uciekać. Rozkuto go widocznie, a nadto dwóch żołnierzy z wysłanych w pogoń nie wróciło, rzucając po drodze karabiny i ładownice. Opowiadanie „Narodnej Gazety“, nie podając tych szczegółów, stwierdza wszakże, że straż była przekupiona, czego dzienniki rosyjskie nie przypuszczały.

§ **Rewolucyoniści rosyjscy w Londynie.** „Pall Mall Gazette“ opowiada, że Londyn jest główną kwaterą rosyjskich anarchistów, którzy w Londynie układają wszystkie plany sprzysiężenia i przygotowują wykonania zamachów. Najlepsze bomby, które były używane do zamachów na wysokich dygnitarzy państwowych, między innymi na Stołypina, były fabrykowane w Londynie, a fabrykantem tych bomb ma być pewien chemik polski (?). Wiadomo o nim, że mieszka w dzielnicy White-Chapel, ale nie zdołano do tej pory odkryć domu, w którym mieszka. Fabrykowane przez niego bomby są ostatnim wyrazem doskonałości. Bomby te jeszcze nigdy nie zawiodły i zawsze wybuchały w czas.

§ **Z akademii francuskiej.** Jednym z kandydatów na opróżniony przez śmierć Alberta Sorela fotel w gronie „nieśmiertelnych“ akademii francuskiej jest Marceli Prévost. Na ostatniem posiedzeniu akademii Franciszek Coppée odczytał list, w którym autor „Półdziewic“ zgłasza swoją kandydaturę. O ten sam fotel zabiegają już Maurycy Donnay, Lenôtre i de Ségur. Najwięcej widoków na „nieśmiertelnego“ ma podobno Donnay. — Wkrótce upłynie lat 25 „nieśmiertelności“ Sully-Prud'hommea. Z okazyi tego jubileuszu poecie wręczony będzie medal, wykonany przez Champlaina; na czele komitetu jubileuszowego stoją Franciszek Coppée i Emil Boutroux. Uroczystość czysto akademicka odbyć się ma w kółku najściślejszem w Chantenay, gdzie Sully Prud'homme mieszka stalo latem i zimą. Poeta jest ciężko chory i zaledwie może jeszcze się poruszać; przez cały dzień prawie siedzi w fotelu. Stałem jego towarzystwem są misyonarz i przełożona kongregacyi zakonnic.

§ **Z wyprawy ks. Abruzzów na Ruwenzori.** Jeden z uczestników włoskiej wyprawy naukowej na szczyty gór Ruwenzori nadesłał tymi dniami z Fort-Portal do Rzymu list, z którego się okazuje, że ekspedycya udała się pod każdym względem świetnie. Niektóre wierzchołki, do których dotarł ks. Abruzzów dosięgają wysokości 4500 m. Pomimo licznych spostrzeżeń metereologicznych i hydrograficznych, nie można było z zupełną ścisłością oznaczyć wysokości szczytów, gdyż osłaniają je bezustannie gęste mgły. Natomiast ks. Abruzzów udało się poznać najdokładniej bieg rzeki Bniugu, która wypływa z jeziorka tejże nazwy, powstałego z wód wielkich lodowców Duwoni i wpada do morza w Mubuko. Jestto rozległe płaskowzgórze, wysokości 2500 m. Dotychczas nikt z Europejczyków nie wiedział o istnieniu tej rzeki, a ma ona bardzo ważne znaczenie, ponieważ jest największą z rzek, jakie powstają z lodowców.

W Buiongolo mógł książę przebywać przez dni 40 wraz z personalem, złożonym ze 100 ludzi, przewodników i służby. W towarzystwie 20 krajowców wyruszył ks. Abruzzów wraz z towarzyszami na szczyty, około 4500 m. wysokie, gdzie pozostawano przez 3 tygodnie. Niejeden wrócił z odmrożonymi palcami u rąk i nóg. Ludność miejscowa była zaumiona tymi „tours de force“ cudzoziemców. Słyszano okrzyki: „Kitaliani musagia dajaue osula ebiru! Aua mubirika Kingreza an abanzungu endi Kiki osula ebilu sanvu!“ Co znaczy: „Włosi są dzielnymi ludźmi“! Czemże są w porównaniu z nimi Anglicy i inni biali, którzy przebywali wśród lodowców po 7 dni, a ci tam wytrzymali przez dni 40.

Ks. Abruzzów przybył szczęśliwie 27 sierpnia wraz z towarzyszami do Mombasa. Tamtejsi Włosi wydali bankiet na cześć wyprawy, na który zaprosili też przedstawicieli władz angielskich. Książę wyrażał się z wielkiem uznaniem o uprzejmościach i ułatwieniach, jakie mu czynili Anglicy na każdym kroku. D. 28 sierpnia karawana odpłynęła na statku „Natal“, należącym do „Messageries maritimes“. Do Marsylii przybędzie ks. Abruzzów 14 bm. Wiezie on ze sobą mnóstwo skrzyń z bogatemi kolekcyami owadów, kwiatów i ziół.

Prof. Jan Skrzydlewski powrócił z wakacyi i rozpoczął lekcye w swej wyższej szkole muzycznej ul. Hetmańska 6.

T. S. L. Dnia 8 i 9 b. m. odbędzie się w Przemyślu walny zjazd delegatów T. S. L.

Komisya informacyjna Tow. Bratniej Pomocy słuch. Politechniki we Lwowie (biuro Politechnika, parter, l. drzwi 149) udziela wszelkich wyjaśnień co do przyjęć na Politechnikę lwowską i warunków utrzymania we Lwowie. Równocześnie chcąc ułatwić kolegom maturzystom szkół gimnazyalnych przygotowanie się do egzaminu wstępnego urządza kurs wykładów z geometryi wykreślnej i rysunków odręcznych w dwu seryach: pierwsza trwa przypuszczalnie od 15 września do 1 października, druga od 1 do 15 października za opłatą 6 kor. Wpisy na Politechnikę trwają od 1 do 15 października.

Zmarli.

Adolf Summer-Brason, em. prezydent krakowskiego sądu krajowego, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 67.

Jakób Krzysztofowicz, właściciel realności w Sanoku, zmarł d. 4 bm. w 76 r. życia. Ś. p. Krzystofowicz przez lat kilkadziesiąt należał do ziemian obwodu tarnopolskiego, gospodarząc w Dubowcach pod Zbarażem. Otaczał go szacunek powszechny obywateli, którzy cenili w nim prawość charakteru i wiedzę fachową. Przed kilku laty osiadł w Sanoku, aby schyłek życia spędzić w spokoju. Ś. p. zmarły pozostawił trzech synów, z których najstarszy, Bogdan, jest urzędnikiem kolejowym we Lwowie, Tadeusz gospodarzy w Iwaniu, a Juliusz jest adjunktem sądowym w Bursztynie. Córka ś. p. Krzysztofowicza jest żoną radcy sądu kraj. p. St. Wierzbickiego.

Z całego świata.

Wiedeń. Policya tutejsza aresztowała niejaką Gabryelę Brathut, która na wzór słynnej Humbertowej na podstawie nieistniejącego zapisu spadku wyłudziła od rozmaitych ludzi w Wiedniu olbrzymie sumy.

Marsylia. Międzynarodowy kongres studencki postanowił, aby biuro kongresu istniało w r. 1906 i 1907 stale w Budapeszcie. Na wczorajszem popołudniowem, ostatniem posiedzeniu kongresu wyraził zastępca ministra oświaty, Brianda, studentom zagranicznym, imieniem ministra, pozdrowienie i sympatyę. Uczestnicy kongresu z zagranicy dziękowali kolegom francuskim za gościnne przyjęcie.

Paryż. Przychwycono tu zbiegłego z Chicago dyrektora banku Stenslanda, który sprzeniewierzył półtrzecia miliona dolarów. (Przyp. Red. Jak donosiliśmy, na bankructwie tego banku największe straty ponieśli zamieszkali w Chicago Polacy).

Filadelfia. Aresztowano kasyera towarzystwa „Real-East-Trustcompagny-north“, oraz jego pomocnika, Collingwooda i założyciela wielu przedsiębiorstw, Segela, którzy na spółkę z prezydentem Hipplem zdefraudowali z depozytów, złożonych w wymienionem towarzystwie, około 10 milionów dolarów. Hipple popełnił niedawno samobójstwo.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 5 września 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce +10·0, Tarnopol —·—. Lwów +12·1, Stole — — Przemyśl —·—. Jarosław +13·0. Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +15·8 Praga +16·0 Wiedeń +16·2 Semmering +17·2 Budapest +17·2. Ischl +14·3 Riva +21·3 Tryest +20·8 Celsvusza

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatru.** Sprawozdanie z wczorajszej premiery, trzyaktowego poematu dramatycznego Jana Kasprowicza „Uczta Heryodyady“ zamieścimy po drugiem przedstawieniu. Dziś zaznaczamy tylko, że premiera miała ogromne powodzenie a wielbiciele poety, który na premierę nie przybył, wysłali do niego po przedstawieniu gorący telegram.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Uczta Herodyady“.
W sobotę popołudniu „Popychadło“ Szutkiewicza, wieczór „Orfeusz w piekle“ Offenbacha.
W niedzielę popołudniu „Druciarz“, wieczór „Uczta Herodyady“ Kasprowicza.
W poniedziałek „Kontrolor wagonów sypialnych“.
We wtorek „Orfeusz w piekle“.
We środę po raz I-szy „W małym domku“ dramat w 3 aktach Tadeusza Rittnera.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek „Tamten“ Maskoffa.
W sobotę „Obrona Częstochowy“.
W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“.
W poniedziałek „Ksiądz Marek“ Słowackiego.
We wtorek „Warszawianka“ i „Konfederaci barscy“.
We środę „Oj młody, młody“ Fredry.
We czwartek „Wyzwolenie“ Wyspiańskiego.

Wystawy w Monachium.

III.

(Francuscy impresyoniści.)

Nareszcie zawitali do Monachium francuscy malarze, o których cały świat dziś mówi i jeszcze więcej pisze, a o których nie tyle konserwatywne, ile zaśniedziałe w pojęciach Monachium nie chciało słyszeć. Monachium, które zawsze przejęte było tendencyami geszefciarskiemi i malowało tylko na sprzedaż, uważa sobie za nieprzyjaciół każdych intruzów, jako konkurencyę niebezpieczną. Tem bardziej francuskich artystów. Monachijska prasa, broniąca nie tyle z przekonania, ile z lokalnego patryotyzmu swoich synów Muzy pędzla, uczyniła wrzawę, co nie przeszkodziło wcale, aby jakiś bogaty amator zakupił zaraz w pierwszym dniu otwarcia francuskiej wystawy w „Kunstvereinie“ trzy obrazy. Wystawiono 133 obrazów następujących artystów francuskich: E. Bernard, P. Bonnard (Paryż), K. Camoin (Marsylia), Ł. Cousturier (Paryż), H. E. Cross (Douai), M. Denis (St. Germain), E. Diriks (Paryż), P Gauguin (1848—1903), V. van Gogh (1853—1890) K. Guérin (Sens-Yonne), Henri Matisse (Cateau-Nord), P. Laprade (Narbonne), A. Lebeau (Lorient), M. Luce (Paryż), H. Manguin (Paryż), A. Marguet (Bordeaux), J. Puy (Roanne), X. Roussel (Lorry), T. van Rysselberghe (Gandawa), J. Seurat (1859—1891), E. Schuffenecker (Paryż), P. Signac (Paryż St.-Tropez), F. Valloton (Paryż), L. Valtat (Anthéor) i E. Vuillard (Paryż). Jak widzimy, są to głośne nazwiska, którym każdy bezstronny przyzna, że nietylko wnieśli nowe prądy ożywcze w malarstwo Europy, ale należą wraz z naszymi artystami, oraz z rosyjskimi i skandynawskimi do rej wodzących w dzisiejszej sztuce. Na pierwszy rzut oka są bardzo niesympatyczni, zwłaszcza t. zw. pointylliści, którzy malują kropkami lub miniaturowymi czworobokami, tak że ich obrazy wyglądają jakby mozaika, złożona z różnobarwnych kostek i kamyczków. Działają jednak na nas tak, jak działa niemiły głos bardzo miłego człowieka. Zapewne — trzeba mieć wiele siły w nerwach, aby spokojnie przeglądnąć 132 obrazów, a przecież nietylko nie męczą, tak jak brudne, nudne i asfaltowo czcze obrazy w Glaspalaście i Secesyi, lecz interesują coraz bardziej. Takich kolorystów można spotkać albo we Francyi albo w Krakowie. I co to za koloryści!

Nie o sam koloryt rozchodzi się, ale o sharmonizowanie najsprzeczniejszych barw w taki sposób, że nie rażą. Niemcy analizujący wszystko, jakoby z mikroskopem w ręce, dopatrują się krzykliwości barw. Jeśli się weźmie każdą barwę z osobna pod uwagę, wtedy zgoda z Niemcami, ale to byłoby fałszywem w pojmowaniu sztuki francuskiej i złym sposobem patrzenia. Nawet te pokropkowane pointyllistyczne obrazy i mozaikowy sposób malowania nie jest takim strasznym dla widza, jeśli się na nie patrzy zdaleka lub zmrużywszy oczy: ale bo też obrazy nie są do tego, aby je (na niemiecki „praktyczny“ sposób) wąchano, lecz na to, aby na nie... patrzeć. Nie wynika z tego, aby nie było dziwacznych rzeczy między tymi francuskimi obrazami; ale te są w mniejszości. Taki Rysselberghe, Vuillard. Bonnard, Vallaton, Roussel, Puy, Denis, Gauguin, Signac i von Gogh nie urągają żadnym estetykom; bo talent — to talent, inaczej być nie może. Z wystawy tej wychodzi się jakby z krainy nie cudnej rzeczywistości lub niezwykłych żartów artystów, lecz jakby z krainy nieokreślonych marzeń. Czuje się człowiek jakby w zaczarowanem kole; inaczej się patrzy na naturę; widzi się ją piękniejszą, odkrywa się nowe czary; dziwi się człowiek, że przedtem nie widział w naturze tego, co teraz po ujrzeniu tych dzieł spostrzega się jakby coś zwykłego. Ci artyści uczą patrzeć na cuda przyrody: są to wielcy nauczyciele ludzkości, są i artystami i uczonymi. Cześć im!

Obserwator.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— „N. Ref.“ przynosi ponure rewelacye: W dziennikach krakowskich od dłuższego czasu pojawiły się notatki o ciągłych aresztowaniach za różne, nieraz ciężkie, przestępstwa nieletnich chłopców, którzy utworzyli nawet specyalną kategoryę t. zw. „małoletnich przestępców“. Tymczasem obok chłopców bezdomnych, dzieci nędzarzy, oddających się stale występkowi, są takież same i dziewczęta, a onegdaj policya krakowska zrobiła, dzięki przypadkowi, straszne odkrycie, będące obrazem tajemnic wielkiego miasta i jego mętów. Mianowicie onegdaj wieczorem dwie praczki, odnoszące bieliznę do hotelu Krakowskiego, spostrzegły, że w okolicy hotelu, obok którego znajdują się jak najgorszej reputacyi t. zw. stare łazienki, krąży jakiś starszy mężczyzna, prowadzący za rękę małą, może najwyżej dziesięcioletnią dziewczynkę. Z podsłuchanych kilku słów kobiety owe domyśliły się, że mężczyzna namawia i skłania małą dziewczynkę do występku rozpusty. Narobiły więc hałasu, a gdy na ich krzyk przyszła policya, spowodowały odstawienie do urzędu policyjnego owej pary, dokąd same udały się w charakterze świadków. Tam przy badaniu wyszło na jaw, że mężczyzną jest Salomon A., 34-letni kupiec, dziewczynką jedenastoletnia Józefa Chajdukówna, która, mimo tak młodego, prawie dziecięcego wieku, od pewnego już czasu oddaje się za pieniądze rozpuście. Wczoraj przy dalszem śledztwie wyszły nowe szczegóły tej sprawy. Oto niejaka Anna Cygankiewiczówna, licząca lat 13, obrała sobie za zawód stręczenie nieletnich swych koleżanek i przyjaciółek w celach rozpusty i utworzywszy sobie rodzaj „przedsiębiorstwa“ z pięciu nieletnich dziewcząt ciągnęła z nich zyski, biorąc od nich połowę „zarobionych“ pieniędzy. Resztę pieniędzy uzyskanych z ohydnego handlu małe te dziewczynki trwoniły na łakocie lub pijaństwo, niektóre zaś oddawały „zarobek“ rodzicom! Najgorszą w tem gronie była Cygankiewiczówna, która zwykła mężczyzn na końcu okradać. I tak pewnemu subjektowi cukierniczemu zabrała w hotelu Salza na Kazimierzu z ubrania 20 koron, oprócz otrzymanej „taksy“, wynoszącej najmniej 6 koron. Jedne z badanych przy śledztwie dziewcząt (niektóre dotknięte chorobami zakaźnemi) z całą otwartością przyznają się do swego sposobu życia i z cynizmem opowiadają szczegóły, zdradzając dalsze nazwiska i adresy swych towarzyszek, oraz mężczyzn, z którymi utrzymywały stosunki; inne, nieświadome ohydy swego procederu, przedstawiają się jako istotne ofiary nędzy życiowej i namów złych osobników. Śledztwo w tej sprawie przybierze szersze rozmiary i odkryje nowe szczegóły i nazwiska, szczególniej mężczyzn, których wina tu jest największą i główną.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Onegdajszego wieczoru wprowadzono po raz pierwszy w Warszawie rewizye kobiet. Na Krakowskiem Przedmieściu niektórym rewidowanym kobietom zdejmowano i kapelusze z głowy.

Znamienny epizod z rządów policyjnej biurokracyi podaje „Kur. Polski“. Czytamy tam: Pan X kiedyś miał rewolwer, nie posiadając pozwolenia. Po wprowadzeniu obostrzeń, zaopatrzył się w pozwolenie i nosił śmiało już rewolwer. Po wypadku, jaki spotkał p. Jeromina, który został straszliwie pobity, gdy znaleziono przy nim rewolwer, chociaż miał pozwolenie, p. X. dla pewności schował rewolwer do szuflady. W tych dniach, podczas rewizyi ulicznej, zażądano od pana X. legitymacyi. Pokazuje książeczkę paszportową i w niej rewidujący znajdują pozwolenie na rewolwer.

— A gdie rewolwier?
— Nie noszę przy sobie...
— Taaak? a zaczem u tiebia razrieszenje? Komu oddał rewolwier?

I pan X. przespacerował się do cyrkułu, za to, że... nie miał rewolweru.

— Pod egidą Macierzy szkolnej powstał w Warszawie uniwersytet ludowy i rozpocznie działalność swą z d. 1 października. Wykładane będą: język polski, literatura polska, geografia Polski w połączeniu z geografią powszechną, historya Polski itd.

— Pod nagłówkiem: Warszawa robi szkołę...,

pisze kronikarz warszawskiej „Gazety polskiej“: Narzekaliśmy dawniej na to, że nie mamy nic specyalnie warszawskiego, czem moglibyśmy się pochlubić przed cudzoziemcami, co moglibyśmy ofiarowywać im na pamiątkę, w razie, jeżeli nas zechcą odwiedzić. Od lat kilku jednak stosunki zmieniły się gruntownie. Najprzód wytworzył się u nas prawdziwy article de Varsovie, nożownictwo, potem powstał bandytyzm, wreszcie przyszła kolej na zabójstwa uliczne stójkowych i żołnierzy. Doprawdy, jest w czem wybierać. Miasto cywilizowane, kulturalne, chlubiące się swoją europejskością, jest dziś widownią zbrodni, przed któremi wzdryga się świat cały. Warszawa robi szkołę. A my? Patrzymy na to wszystko, żyjemy w tej atmosferze, bolejemy nad zdziczeniem i jesteśmy bezsilni. Tymczasem dzieją się rzeczy coraz straszniejsze, coraz bardziej świadczące o zaniku wszelkich uczuć ludzkich wśród wykonawców rozmaitych „wyroków“ partyjnych. Wczorajszy wypadek z Władysławem Kajda na Pradze jest nowym, jaskrawym dowodem zezwierzęcenia. W oczach lekarza, który opatrywał zranionego, podbiegło kilku ludzi i dobiło go. Jest to okrucieństwo, wobec którego bledną wszelkie nadużycia, popełniane przez zdziczałych żołnierzy na wojnie. Okrucieństwo w dodatku nie po raz pierwszy już notowane w czasach ostatnich. Dwukrotnie już były tego rodzaju wypadki w szpitalach, gdzie strzelano do chorych, bezbronnych, przykutych niemocą do łóżka. Zdawałoby się, że tam gdzie krew już raz popłynęła, „wyrokowi“ stało się zadość, że tam, gdzie przybywa lekarz, panować powinno jedno tylko uczucie litości i jedna chęć pomożenia bliźniemu. Tymczasem opryszkowie obrażają najświętsze uczucia ludzkości, depcą najbardziej zasadnicze prawa, porywają się na najgłębiej ugruntowane w duszy ludzkiej poczucie sprawiedliwości i nie wahają się w oczach lekarza dobijać chorego. Postępek taki jest krwawem wyzwaniem, rzuconem w twarz całej cywilizacyi, wszystkiemu, co zdołała ona wszczepić w nas i wyhodować pracą długich wieków. Rozwój uczuć humanitarnych, ugruntowanych na religii i etyce, nie zdołał zadławić w człowieku instynktów barbarzyńskich, nie zdołał zachować w duszy ludzkiej rzeczy świętych i nietykalnych, bo oto przy pierwszym podmuchu anarchii wyzwalają się siły ślepe i dzikie, obracające w niwecz wszystko i zmierzające do zupełnej zagłady człowieka w człowieku.

Szybki awans.

Stanowczo za szybko awansuję — opowiadał policmajster X — Jestem może pierwszym na świecie urzędnikiem, który skarży się na awans zbyt szybki. A przed miesiącem jeszcze skarżyłem się, że jest on powolniejszym od chodu ślimaka. Bo proszę. Przez ośm lat czekałem na załatwienie mojej prośby o przyjęcie mnie do państwowej służby administracyjnej. Traciłem już nadzieję, bym dekret przyjęcia kiedykolwiek otrzymał, aż naraz przed miesiącem doręczają mi ukaz, nakazujący mi być tymczasowym pomocnikiem inspektora policyi. Nadzwyczaj ucieszony pospieszam objąć urząd, a już w dwa dni otrzymuję ukaz mianujący mnie stałym podinspektorem policyi. Muszę tu dodać, że gubernator został zabity. Zastąpiono go policmajstrem, który znowu zastąpiony został przez pomocnika policmajstra, tego zaś miejsce zajął główny komisarz, którego następcą został inspektor, a na tego miejsce zamianowany został podinspektor a opróżnioną przez tego posadę mnie oddano. Doskonale idzie, myślę sobie. W drugim tygodniu otrzymałem znowu ukaz, mianujący mnie inspektorem, ponieważ inspektor zamianowany został głównym komisarzem, ten pomocnikiem policmajstra, ten policmajstrem, a ostatni gubernatorem, bo tamten gubernator został naturalnie zabity. Naszywając sobie nowe odznaki, mówiłem do siebie: Jakim byłeś głupcem, myśląc, że w służbie administracyjnej awans jest powolny. Upłynął tydzień i znowu dostaję ukaz, mianujący mnie głównym komisarzem, ponieważ... patrz powyżej. Myślę sobie; ładnie, teraz mogę się korzystnie ożenić. Myślałem o córce jednego kupca drugiej gildy, gdy po trzech dniach otrzymuję piąty ukaz, mianujący mnie pomocnikiem policmajstra. Wiecie już, dlaczego. Pomyślałem sobie: no, teraz mogę się ożenić z córką właściciela dóbr. Ale właśnie, gdy się nad tem zastanawiałem, przyszedł nowy ukaz, którym zamianowany zostałem policmajstrem, ponieważ ostatni gubernator... niestety.. wiecie, a na jego miejsce poszedł policmajster. Ślicznie, myślę sobie, mogę się teraz ożenić z hrabianką. Tymczasem wczoraj nowy gubernator, ten, który zawsze przedemną awansował, a ja wstępowałem w jego miejsce, został... No wiecie... I on także... Nie wiem, czy mnie rozumiecie, ale ja znajduję, że awans mój stanowczo idzie za szybko... Na każdy sposób muszę dziś spisać mój... testament.

Z KIJOWA

(Pocztą.)

— Gminy wiejskie Leśniki i Chołów w pow. lipowskim w gub. kijowskiej odmówiły współudziału w założeniu rosyjskich szkół ludowych, zaprojektowanych przez ziemstwo.

Z POZNANIA

Pruskie zasady.

Na skutek rozporządzenia władz pruskich o wydalaniu poddanych państwa rosyjskiego na komorach celnych pruskich ruch jest bardzo ożywiony. Władze administracyjne pruskie wydalają, jak donosi korespondent „Warsz. Dn.“, nietylko przybyłych na czas krótki do Prus na zarobki rzemieślników, nie zwracając uwagi, czy termin wydanego im paszportu lub kartki legitymacyjnej wyekspirował lub nie, ale także takich, którzy już od dłuższego czasu osiedlili się zagranicą. W liczbie wydalonych są zbiegi z wojska. Wyjątek robiony jest tylko dla obcych poddanych, posiadających pewne zasoby pieniężne, dla których uprzejmi Niemcy są względniejsi i nie wręczają im wezwań do wyjazdu. Co się zaś tyczy robotników, którzy udali się z Królestwa do Prus na roboty polne, tych pozostawiono do czasu ukończenia robót polnych, pomimo, że wielu z nich nie posiada paszportów. Za to wynagradzają ich niezmiernie licho, ciągnąc z taniego robotnika znaczne korzyści.

Ostatnie wiadomości.

Komisya dla reformy wyborczej zwołaną została na środę 12 bm. na 10 przedpołudniem. Na porządku dziennym podział okręgów w Czechach i na Morawach, ewentualnie 7 paragraf przedłożenia rządowego.

Wczorajsza rada ministrów węgierskich, jak z Budapesztu donoszą, była poświęcona przeważnie sprawie ugodowej. Podczas obrad stwierdzono, że wśród członków gabinetu panuje zupełna zgoda w poglądach na kwestyę ugody z Austryą.

Niemiecka ręka.

Jako przyczynek do dzisiejszego naszego artykułu wstępnego pod powyższym tytułem służyć może, co pisze dzisiejsze „Słowo polskie“:

„Mamy w ręku dokument, świadczący, że fabryki niemieckie pod ścisłą kontrolą rządową prowadzone, oferowały dostarczanie w dowolnej ilości rewolwerów i karabinów do państwa rosyjskiego. Dla zabezpieczenia zaś transportu żądały osobistego porozumienia. Niezwykły, w tym jedynym wypadku, liberalizm rządu pruskiego wydawać się musi co najmniej dziwnym. Tembardziej dziwnym, że nietylko rewolucyonistom, ale i narodowcom polskim Prusacy gotowi byli dostarczać broni. Agent jednej z takich półrzędowych fabryk w Katowicach wyraźnie to zaznaczył, gwarantując zarazem, że osławiony komisarz pograniczny Maedler będzie ślepym i głuchym“.

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 września 1906.

Wiedeń. Na cześć kongresu niemieckich zarządów kolejowych odbył się wczoraj w ratuszu bankiet, na którym między innymi prezydent ministrów bar. Beck wygłosił mowę, w której wskazał na to, że w Austryi teraz toczy się akcya o upaństwowienie kolei prywatnych i wyraził życzenie, ażeby sprawa ta rychło postąpiła, oraz nadzieję, że gdy zbierze się w Wiedniu następny kongres kolejarzy, sprawa ta poczyni już znaczne postępy.

Antichorwackie ekscesy w Rjece.

Rjeka. (Biuro kor.) Jeszcze długo po północy z wtorku na środę grupy ludności przeciągały ulicami miasta, atakując i napadając na każdego, którego podejrzywały, że jest Chorwatem. Przed redakcyą pisma chorwackiego „Nowy List“ przyszło do burzliwej demonstracyi. W pewnej kawiarni przyszło do starcia między Chorwatami a Rjeczanami, przyczem w kawiarni wszystko pobito i połamano. Około 50 rannych opatrzyła stacya ratunkowa, trzech ciężko rannych odwieziono do szpitala. Aresztowano pięciu Sokołów i 10 Rjeczan. Jednego z aresztowanych Sokołów wypuszczono na wolność jeszcze w nocy, innych wczoraj rano i odprowadzono ich do okrętu, którym odpłynęli. W pobliskiej miejscowości Sziżak pojawiło się na Corso dwóch Sokołów z odznakami chorwackiemi. Natychmiast otoczył ich tłum i wołając „pereat!“ zanim wkroczyła policya tak ich obił, że musiano odwieść ich do szpitala. Obawiają się ponowienia demonstracyi. Między ranionymi znajduje się brat posła i redaktora Sujela, który przy obronie sztandaru chorwackiego został przez policyantów pobity po twarzy i raniony.

Rjeka. Awanturę w Rjece i napad na powracających Sokołów Dalmatyńców wykonali Włosi we wtorek o 11 w nocy. Dalmatyńcy postanowili wejść do miasta pochodem i z rozwiniętymi sztandarami, na co Włosi odpowiedzieli awanturą, wśród której wkroczyła policya i kazała zwinąć sztandar. Kiedy wezwania nie usłuchano policya dobyła szabel i raniła przeszło 30 osób. Tymczasem walka między Dalmatyńcami a Włochami trwała dalej, a wśród niej zdemolowano kawiarnię europejską, wyrządzając właścicielowi szkodę na 28.000 k.

Wczoraj, we środę w południe, przyszło do nowej awantury. Włosi napadli na ulicach Chorwatów i bili ich laskami, na co napadnięci równą bronią reagowali. W mieście powstał olbrzymi popłoch. Wszystkie sklepy i lokale publiczne pozamykano, a na ulicach pojawiło się wojsko z najeżonymi bagnetami, które patrolowało do późnego wieczora. Mimo to wieczorem przyszło do nowej awantury. Włosi urządzili wielką demonstracyę i wśród niej zniszczyli dwa sklepy Chorwatów. Przez cały wieczór panowały piekielne krzyki. Policya nie jawiła się na ulicach.

Rjeka. Demonstracye antychorwackie trwały wczoraj przez całą noc. W wielu wypadkach przyszło do zaburzeń i bójek, tak że wojsko musiało interweniować. Tłum włoski i węgierski bił Sokołów, których złapał, bez litości. Wreszcie wystąpiło wojsko z nasadzonymi bagnetami i oczyściło miasto z tłumów.

Strajk węglowy w Czechach.

Praga. W Duchowie panuje wśród ludności formalna panika, gdyż kierownictwo strajku przeszło w ręce anarchistów. Słychać, że anarchiści są zdecydowani na gwałty wobec właścicieli kopalń. Władza oprócz 300 żandarmów sprowadziła wiele wojska. Również skonsygnowano wojsko w Pradze, Mostach, Cieplicach itd. Kupcy w Duchowie i Mostach postanowili nie udzielać kredytu strajkującym. Mimo, iż strajk jest kierowany przez anarchistów, przyłączyli się do niego socyaliści, którzy początkowo byli mu przeciwni.

Z ziem polskich.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w budżecie swym na rok przyszły wzmacnia straż ziemską w Królestwie polskiem o 25 oficerów i 5567 strażników, na których utrzymanie przeznacza 624.000 rb. Rozkaz korpusu żandarmów usuwa od służby z powodu ucieczki Bielencewa naczelników, oraz żandarmów konwojujących, oddając ich pod sąd.

Rozpoczęto dyslokacyę wojsk, stojących załogą w Królestwie. Pierwsze wyszły dwa pułki dragonów 53 i 54 z Włocławka, Łowicza, Kutna i Łęczycy do Kazania i Ufy. Następnie wyruszy artylerya z Ostrołęki do Permu. Dalej zamierzone jest przeniesienie gubernii kaliskiej i siedleckiej. Do Królestwa przychodzą pułki z Syberyi, wchodzące w skład dawnej armii Dalekiego Wschodu.

Z Rosyi.

Zarządzenia rządu.

Petersburg. Ukaz carski przekazuje sprawy karne za propagandę niebezpieczną dla państwa wśród armii sądom wojennym i nakazuje stosować do zasądzonych najwyższy wymiar kar.

Petersburg. (P. A.) Dziś ogłoszono następujący komunikat oficyalny:

Od dwu lat ruch rewolucyjny znacznie się wzmógł, a szczególnie od wiosny br. nie ma dnia bez nowej zbrodni. Zbrojne powstania, bunty wojskowe w Sebastopolu, Sweaborgu, Rewlu i Kronsztadzie, morderstwa spełnione na urzędnikach i agentach policyjnych, straszne zamachy i rabunki następowały po sobie bez przerwy. W lecie 1906 r. zamordowano: admirała floty Czarnomorskiej Czuchnina, gubernatora Samary, wojennego gen.-gubernatora warszawskiego Wonlarlarskiego, gen. Margrafskiego i gen. Minna, a nadto spełniono liczne zamachy, które pochłonęły wielką liczbę ofiar; wykonano zamach w Sebastopolu na Neplujewa, w Petersburgu na Stołypina; policya ponosi codzień wiele ofiar. Zbrodnie te okazują jawnie, że organizacye rewolucyjne starają się przeszkadzać spokojnej działalności rządu, podkopać porządek, osłabić czujność i wszelkimi możliwymi środkami zniweczyć twórcze życie w państwie. Rewolucyoniści nawet jeszcze przed rozwiązaniem Dumy z jednej strony przygotowywali zbrojne powstanie przy pomocy armii i floty, a z drugiej usiłowali wywołać ruch agrarny, któryby całe państwo zrujnował. Ruch rewolucyjny doznać miał poparcia ze strony skrajnych żywiołów, które dostały się do Dumy i usiłowały egzekutywę wziąć w swoje ręce, a Dumę przemienić w konstytuantę. Powodzenie rewolucyi miało być zapewnione przez przeróżne agitacye i środki propagandy ze strony członków Dumy, którzy działali pod osłoną nietykalności poselskiej. Równocześnie dążono do zatamowania życia ekonomicznego za pomocą strajku generalnego. Gdy po rozwiązaniu Dumy bunty w Kronsztadzie i Sweaborgu szybko uśmierzono, a strajk generalny się nie udał i poczyniono energiczne zarządzenia przeciw rozruchom agrarnym, grupy skrajne rewolucyjne chciały złagodzić wrażenie swego niepowodzenia i przeszkodzić twórczej czynności rządu.

Grupy skrajnie rewolucyjne postanowiły terroryzować kraj i rząd za pomocą zamachów na wyższych funkcyonaryuszów państwowych. Mimo, iż takie terrorystyczne czyny świadczą raczej o słabości rewolucyi, aniżeli o powodzeniu zamierzonego powszechnego powstania, to przecież okrucieństwo, z jakiem te zbrodnie bywają spełniane, wywołało wśród mas wzburzenie nawet o wiele większe, aniżeli długotrwały ruch rewolucyjny. Cóż jest zadaniem rządu wobec takich stosunków? Na to jest jedna tylko odpowiedź: Ostateczny cel i plany rządu nie powinny wcale doznać zmiany pod naciskiem takich zbrodniczych zamachów. Można tego lub owego usunąć z drogi, ale nie można zabić idei, która przyświeca rządowi; nie można złamać woli rządu, który obrał sobie za zadanie przywrócenie normalnego biegu życia i swobody pracy. Zbrodnie rewolucyonistów utrudniają wprawdzie spełnienie tego celu, lecz cel ten nie może być zawisłym od przypadkowych wydarzeń i jest obowiązkiem rządu dążyć wszelkiemi siłami do spełnienia swego zadania. Zbrodnie muszą być bezwarunkowo stłumione; jeżeli państwo szybko nie położy im kresu, wówczas wszelkie zamysły, mające na celu zabezpieczenie egzystencyi państwa, zostaną udaremnione. Dlatego rząd wobec gwałtu użyje swej siły. Jest obowiązkiem państwa rewolucyę stłumić; tę rewolucyę, która chce przywłaszczyć sobie władzę i stara się przeprowadzić nowe antyspołeczne zasady, mające na celu zniszczenie wszystkiego. Władze lokalne otrzymały szczegółowe instrukcye, jak zwalczać te żywioły.

Ciężka odpowiedzialność spadnie na tych, którzy nie wystąpią z wielką energią i którzy sprzeciwią się woli cara. Administracya wszystko uczyni, użyje wszelkich legalnych środków, aby propagandzie gwałtu położyć koniec. A jeśliby tej propagandzie miało się udać wywołanie rozruchów wśród ciemnych żywiołów, rozruchy te będą siłą zbrojną stłumione, a odpowiedzialność za ofiary spadnie na agitatorów. Rząd uznał, że zwykłe postępowanie sądowe nie odpowiada obecnym stosunkom i uważa za konieczne tymczasowe wprowadzenie postanowień o czynności polowych sądów wojennych do sądzenia ciężkich zbrodni w tych okolicach, w których ogłoszono stan wojenny albo stan wzmocnionej ochrony. Postępowanie przed tymi sądami i wykonanie wyroku odbywać się będzie według wspomnianych postanowień natychmiast po dokonaniu zbrodni. Zarazem wydane będą tymczasowe zarządzia o podwyższeniu kary za propagandę wśród wojska. Choroba, na którą cierpi nasza ojczyzna wywołała konieczność przystosowania organizmu do stosunków i należy zło czemprędzej usunąć, gdyż narażono żywotne siły państwa na wyczerpanie. Wszystkie tedy do zapewnienia bezpieczeństwa życia i swobody pracy konieczne zarządzenia, tworzą tylko środek a nie cel, a praca, która ma być poświęcona reformom zapowiedzianym przez cara, wymaga dłuższego czasu. Byłoby wielkim błędem uważać tłumienie zbrodniczych zamachów za jedyny cel państwa i zapominać o przyczynach, które wywołały te anomalje. Rząd nie może, jak sobie tego życzą poszczególne grupy, wstrzymać się z wszelkiemi reformami, wywołać zastój w życiu publicznem, a całą uwagę zwrócić tylko na tłumienie rewolucyi.

Również nie miałoby celu w obecnych stosunkach w Rosyi i nie odpowiadałoby jej interesom poświęcanie się tylko przeprowadzeniu reform liberalnych w przypuszczeniu, że wówczas rewolucya straciłaby na sile i upadłaby. Rewolucya nie walczy o reformy, które sam rząd uważa za konieczne, lecz dąży do obalenia ustroju państwowego i monarchii i zaprowadzenia rządów socyalistycznych; wobec tego programem rządu jest dążenie do utrzymania porządku i do obrony ludu przed wykroczeniami rewolucyonistów. Rząd jasno zdaje sobie sprawę z potrzeby rozmaitych ustaw, które bądź to muszą być załatwione przez Dumę i Radę państwa, bądź też bezzwłocznie muszą być wydane. Inne sprawy opierają się na zasadach, zapowiedzianych w manifestach carskich, a ich częściowe rozwiązanie nie może naruszać ustawodawczej czynności Dumy, której pojęcie jest już ustalone. W pierwszym rzędzie chodzi o sprawę agrarną. Rząd da miejscowym kołom możność bezpośredniego przystąpienia do dzieła poprawy losu chłopów w okolicach, w których braknie ziemi. Uczciwa praca na miejscu zgromadzi materyały dla Dumy, które umożliwią jej rozwiązanie tej skomplikowanej kwestyi. Mają też być wydane pewne niecierpiące zwłoki postanowienia w przedmiocie równości obywatelskiej i swobody wyznań. Rząd pragnie znieść ograniczenia chłopów starowierców i prawa ich ustawowo unormować. Podobnie i sprawa żydowska będzie przedmiotem rozwagi, w tym kierunku, które niepotrzebne postanowienia, działające tylko podburzająco mogą być natychmiast zniesione.

Będą rozpatrzone postanowienia, określające stosunek żydów do narodu rosyjskiego. Rząd przewidział zwiększenie liczby szkół ludowych, zaprowadzenie obowiązkowej powszechnie nauki i polepszenie materyalnego położenia nauczycieli szkół ludowych. Rząd wstawił już do budżetu na rok 1907 na ten cel 5 i pół mil. rubli.

Bardzo liczne są projekty ustaw, które mają być przedłożone Dumie. Oprócz ustaw zasadniczych, ustawy o zgromadzeniach, ustawy prasowej, zajmuje się rząd szeregiem innych bardzo ważnych spraw. jak swobodą wyznań, nietykalnością osobistą, równością obywatelską, w duchu istniejących dla pewnych warstw narodu postanowień, polepszenia doli chłopów, poprawą losu robotników, zaprowadzeniem miejscowego samorządu, który ma tworzyć łącznik między organami administracyjnymi a samorządnymi, dalej zaprowadzeniem ziemstw w bałtyckich, północno zachodnich i południowych prowincyach, zaprowadzenie ziemstw i autonomicznych zarządów gminnych w Królestwie polskiem, zmianą lokalnego postępowania sądowego, reformą szkolnictwa wyższego i średniego, zaprowadzeniem podatku dochodowego, reformą policyi w duchu zjednoczenia policyi państwowej z żandarmeryą. Postanowienia wyjątkowe dla ochrony porządku i publicznego spokoju będą połączone w jedną jedyną ustawę. W końcu zajmuje się rząd pracami przygotowawczemi do zwołania zgromadzenia narodowego w duchu ukazu carskiego. Odkąd rząd postawiwszy sobie za zadanie utrzymanie powagi państwa, porządku i przeprowadzenie koniecznych reform, w pełnej nadziei, że legalne prace przyszłej Dumy będą miały powodzenie, sądzi, że ma prawo polegać na sympatyach rozumnych warstw społeczeństwa, które pragną uspokojenia w państwie a nie narażania go na niebezpieczeństwo. Rząd nie widzi swego zadania w tem, aby tłumić wolną myśl, objawianą w prasie i na publicznych zgromadzeniach, lecz jeżeli te środki objawiania woli ludu do tego mają być używane, aby szerzono idee rewolucyjne, nie zawaha się rząd wszelkimi środkami przeszkodzić temu, aby środków postępu używano do rozkładu i gwałtu.

Rozdział ziem koronnych.

Petersburg. (Ag. tel.) Komisya agrarna ułożyła regulamin, według którego mają być zużytkowywane ziemie koronne na powiększenie chłopskiej własności ziemskiej. Ziemia ta wynosi przeszło 4 miliony desiatyn, a dochód roczny z niej wynosi około 7 milionów rubli.

Stronnictwa.

Petersburg. Na koniec września zapowiedziano wspólny zjazd stronnictwa październikowców i pokojowego odrodzenia w sprawie połączenia się obu tych stronnictw.

Moskwa. Centralny komitet partyi kadetów w Moskwie zadecydował na ostatnim zjeździe, że komitety miejscowe mogą podczas wyborów wchodzić w czasowe porozumienia jedynie z partyami, stojącemi na lewo od partyi kadetów i i zachować wszystkie hasła partyi: „Odpowiedzialne ministeryum, jak najprędsze zwołanie Dumy i wywłaszczenie ziemi“.

Petersburg. Na zjeździe kadetów, który jest naznaczony ostatecznie i o ile nie będzie przeszkód ze strony premiera Stołypina, odbędzie się 22 września, Nabokow zda sprawozdanie z działalności frakcyi parlamentarnej partyi w Dumie, sekretaryat o obecnym stanie partyi, komisya finansowa o jej położeniu finansowem, a prezes centralnego komitetu Milukow ma opracować wnioski, tyczące się taktyki partyi, najbliższych jej celów i zadań.

Napady.

Petersburg. Napady zbrojne w Petersburgu przyjmują charakter epidemii. W ciągu wieczoru wczorajszego na prospekcie Murzinki 10 ludzi, uzbrojonych w brauningi, ograbiło trzy magazyny, salwą wystrzałów zabili rzeźnika, który puścił się za nimi w pogoń i zniknęli w lesie murzińskim.

W Finlandyi.

Kolonia. „Köln. Ztg.“ donosi z Helsingforsu, że w Finlandyi, która niedawno jeszcze była spokojną, obecnie morderstwa i rabunki, są na porządku dziennym. W t. zw. „gwardyi czerwonej“ panuje obecnie wielkie zdenerwowanie, gdyż władze rosyjskie chcą na rynku w Helsingforsie urządzić paradę wojskową wojsk rosyjskich, przyczem oficerowie odznaczający się specyalnie wiernością dla rządu, mają dostać ordery.

Wczoraj w Helsingforsie w biały dzień obrabowano kasyera kolejowego, który niósł kasetkę zawierającą 20.000 mk. do warsztatów kolejowych, celem wypłacenia robotnikom zarobków. Jakkolwiek kasyerowi towarzyszyli trzej woźni, na rogu ulicy napadło go 4 zamaskowanych ludzi, uzbrojonych w rewolwery, odebrali mu pieniądze i uciekli.

Na linii kolejowej wyborskiej robotnicy kolejowi strajkujący rzucili bombę na mieszkanie dozorcy kolejowego, który chciał złamać strajk przez sprowadzenie robotników skąd inąd. Na szczęście bomba nie wyrządziła szkody.

Po wsiach pojawiają się także bandy napastników, którzy napadają na domy chłopskie, zwłaszcza na te, gdzie się odbywają wesela. Zabierają oni uczestnikom zabawy weselnej zegarki i pieniądze, następnie zabierają potrawy przygotowane na wieczerzę weselną i znikają bez śladu. Czasami biją także napadniętych, najczęściej jednak poprzestają na zrabowaniu pieniędzy i kosztowności.

Ryga. Sąd wojenny zakończył głośną sprawę o bojowe drużyny. Z 26 oskarżonych uniewinniono dwie młode dziewczyny Finkelsteinównę i Neumarkównę. a resztę skazano na ciężkie roboty od $2^{1}/_{2}$ do 15 lat.

Prześladowanie Kościoła we Francyi.

Paryż. Wczoraj popołudniu odbyło się czwarte posiedzenie zjazdu francuskich biskupów. Zjazd zakończy się w piątek popołudnia nabożeństwem. Kardynał Richard otrzymał wczoraj popołudniu od sekretarza papieskiego Mery del Valla telegram z podziękowaniem Ojca św. za złożony mu hołd episkopatu francuskiego.

Paryż. Wczorajsza konferencya biskupów francuskich trwała dwie godziny. O przebiegu obrad nic nie wiadomo.

Strajk w Hiszpanii.

Madryt. Strajk górniczy trwa dalej. W wielu kopalniach przyszło do starcia między strajkującymi a wojskiem. Murarze i kamieniarze w Madrycie uchwalili rozpocząć strajk generalny.

To i owo.

W sądzie.

— Kradliście pod cudzem nazwiskiem. Stwierdzono bowiem, że żadne z przytoczonych nie jest wasze.

— No, trudno, żebym ja swego nazwiska do podobnych rzeczy używał!...

*

— Słuchaj, Józefie, ja wychodzę, a jak tu przyjdzie taki wysoki blondyn, to oddasz mu ten list.

— Dobrze, proszę pana, a jeżeli nie przyjdzie, to co mu powiedzieć?

Dział ekonomiczny.

β **Losowania.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów kredytowych ziemskich II emisyi z roku 1889, główna wygrana w kwocie 100 000 k. padła na los s. 2908 nr. 38.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 6 września.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·50 do 7·75, pszenica na termina 7·40 do 7·50. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina 5·50 do 5·70. Owies obroczny gotowy 6·40 do 6·60. Owies obroczny na termina 6·00 do 6·20 Jęczmień pastewny 5·50 do 5·75. Jęczmień browarniany 6·00 do 6·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·00 do 6·30. groch do gotowania 8.00 do 9.00. Wyka 5·60 do 6·00. Bobik 5·30 do 5·60 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 45·00 do 55·00, koniczyna biała 35·— do 45·—, koniczyna szwedzka 50·— do 65·—. Tymotka 21·— do 25·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·25 do 36·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 18·25 do 18·50.

Budapeszt dnia 6 września 1906 Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·02—14·04, na kwiecień 14·66—14·68, żyto na październik 12·12—12·14, na kwiecień 12·60 do 12·62, owies na październik 12·80 do 12·82, na kwiecień 13·— do 13·02, kukurudza na wrzesień 11·70 do 11·72, na maj 10·12 do 10·14.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: dobre.
Pogoda: ciepło.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 6 września 1906. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 672·—, węgierskiego zakładu kredytowego 808·—, Anglobanku 318·50, Unionbanku 555·25, Banku dla krajów koronnych 441·50, Bankvereinu 554·50, Bodenkreditu 1045·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 575·—, kolei państwowych 676·—, kolei południowej 168·50, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 454·75, kolei północnej 5540, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 601·50, Rima Muranya 584·00, praskiego towarzystwa żelaznego 2821·—, fabryki broni 577·— tureckie tytoniowe 404·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 595·—, oblig. węg. indemniz. 94·35, renta majowa 99·15, austryacka renta koronowa 99·35, węgierska renta koronowa 94·65, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·30, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·60, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 98·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·50, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·40, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·45, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·60, losy tureckie 161·50 marki 117·28, ruble 252·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 78·70.

Przyjechali do Lwowa d. 6 września 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). A. hr. Dzieduszycki z Aksmanic, T. hr. Łoś z Kulmatycza, M. hr. Błażowski z Nowosiółki, J. hr. Błażowska z Ryczowa, K. Wysocki z Ostobuża, G. Ziembicki z Krakowa, M. Lisowska i Pp. Zwinogrodzki z Ukrainy, B. Gryzicki z Potoka złotego, M. Lecomte z Paryża, A. Younga z Nahaczowa, Iwo Pieniążek z Lipinki, S. Jocz z Przemyśla, H. Gottleb z Teblowa, A. Strzelecki z Kukirowa, P. Drzewicki z Rawy ruskiej, W. Zagórski a Peretoka.

Natalia Eschtruth. 17

SPOKÓJ.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— A nasza primadonna przed zwierciadłem. A pani Danndorf, wstępująca po schodach. A żona posła rosyjskiego przy sławnym stole dyplomatów, na którym pali się świeca...

— Przypominam jeszcze bladą księżnę Chamoix-Creux z sentymentalnym bukietem lilij w ręku.

— Aż za dużo jest obrazów, które można odtworzyć.

— Jutro więc — rzekła księżna — pojedziemy do galeryi narodowej i dokonamy wyboru. Teraz zaś moja wolna chwila już skończona. Mam do załatwienia jeszcze korespondencyę.

Księżna powstała a hrabianka Herdern pospieszyła narzucić jej na ramiona koronkowy szal.

— Bardzo się cieszę z poznania pani — rzekła księżna, zwracając się do Severy i podając jej łaskawie rękę do pocałowania. — Mam nadzieję, że widzieć się będziemy częściej. Hrabianka Herdern zawiadomi panią, kiedy rozpoczną się próby. Aż do tej chwili: do widzenia. Życzę, aby rezydencya jak najprędzej stała się miejscem zamieszkania pani.

Jeszcze jeden łaskawy uśmiech; księżna zwróciła się do drzwi.

— Kochana Friedo, oczekuję panią w moim pokoju; chcę pani podyktować kilka listów.

Hrabianka Herdern skłoniła się nisko, Severa uczyniła jeszcze raz najpokorniejszy ukłon i księżna odeszła przez sąsiedni salon, odprowadzana przez hrabiankę Herdern.

Severa na chwilę pozostała sama.

Wyprostowała swą dumną postać, pierś jej żywo falowała, jak oszołomiona patrzyła naokoło siebie. Okrzyk tryumfu już wydzierał się z jej piersi. Lecz nie, jeszcze nie czas. Nie może zdradzić swych uczuć przed badawczym wzrokiem damy dworu, która właśnie powróciła.

Więc tylko słowa zachwytu, podzięki, czci, płynęły z jej ust, ale z przedziwną skromnością, która damie dworskiej bardzo się podobała.

A potem jeszcze kilka krótkich entuzyastycznych słów. Severa, gdy chciała, umiała się podobać, a podobać się hrabiance Herdern chciała, gdyż przeczuwała jej wpływ na księżnę.

Piękną była w swojem rozgorączkowaniu. Lecz jak dobrze się składało, że hrabianka Frieda nie znała uczuć zawiści i zazdrości. Z prawdziwą przyjemnością patrzyła na piękną twarz Severy, poruczonej jej opiece, a ponieważ nie była zbyt wielką znawczynią ludzi, więc w jej ciemnych oczach czytała, czego w nich doszukać się chciała: szczerego zachwytu dla swej ukochanej władczyni i serdecznej wdzięczności za okazaną łaskę.

Severa pożegnała się szybko.

Lekkimi, elastycznymi krokami szła przez kurytarze zamku, a lokaj, który ją wiódł, chociaż wiedział, że ona nazywa się tylko panną Hoff, gdy widział jej piękną, dumną twarz, skłonił się przed nią mimowoli tak nisko, jak przed ekscelencyą.

Gdy Severa wchodziła była do zamku, malowała się na jej twarzy pewna obawa, jakiś lęk, teraz, wracając była już zupełnie pewną siebie. Usta jej były uśmiechnięte, głowa dziwnie wzniesiona, jak u człowieka, który dokładnie wie, że teren, na który wstąpił, musi mu dać zwycięstwo.

Na chwilę jeszcze zachmurzył się jej wzrok, gdy lokaj podawał jej skromną narzutkę i gdy wsiadała do wynajętej dorożki, ale zaraz przemknęła w jej myśli uporczywa myśl: wszystko to rychło się zmieni. Pierwszy krok do wspaniałości, rozgłosu, zbytku, już zrobiony, teraz szło już tylko o to, aby zręcznie piąć się po drabinie, na której pierwszym stopniu już stanęła.

V.

Manfred otworzył drzwi i powitał powracającą Severę głośnym okrzykiem. Za nim pokazała się twarz matki, której oczy z bojaźliwą troskliwością patrzyły na córkę, jak gdyby chciała wyczytać rezultat audyencyi.

Manfred odetchnął głęboko. Promieniejące szczęściem i tryumfem były oczy Severy i same mówiły o powodzeniu. Severa nie umiała nigdy panować nad sobą i gdyby była w zamku doznała zawodu, aniby nie umiała, aniby nie starała się tego ukryć.

Z zarumienionymi policzkami, uścisnąwszy tylko w przelocie swemu narzeczonemu rękę, wpadła młoda dziewczyna do pokoju. Kapelusz i narzutkę rzuciła na ziemię, jak gdyby nie potrzebowała już dbać o takie skromne ubrania.

Usta jej drżały, roztworzyła ramiona, wyprostowała swą postać, jakby musiała przed tem zaczerpnąć powietrza, zanim przystąpi do opowiadania o tak ważnych rzeczach.

Manfred śmiał się zadowolony i usadowił ją w starym fotelu.

— Dziewczyno, przyjdź do siebie — żartował. Jeszcze cię takiej rozgorączkowanej nie widziałem. Czy może zostałaś już wyniesiona do stanu książęcego? Opowiadaj. Po raz pierwszy w życiu jestem ciekawy.

— Zwolna i po porządku — mówiła matka, która tymczasem podniosła z ziemi kapelusz i narzutkę Severy i ułożyła je porządnie na krześle.

— Dobrze, po porządku — rzekła Severa. Lecz nie ma słów na opisanie tych wszystkich przepychów i wspaniałości, tego oszołomiającego szczęścia.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.